

Pożegnanie prof. Krzysztofa Skóry

Wzruszająca, stara francuska piosenka „La Mer” Charles’a Treneta towarzyszyła złożeniu urny z prochami profesora Krzysztofa Skóry do grobu na cmentarzu w Gdyni.

Krzysztofa poznałem, będąc studentem pierwszego roku utworzonego właśnie nowego kierunku – oceanografia – na Uniwersytecie Gdańskim w 1974 r. Krzysztof był wówczas asystentem, absolwentem biologii ze specjalnością oceanografia biologiczna. Jako nadaktywny student trafiłem na idealnego mentora i Przyjaciela. Przez całe studia wymyślaliśmy nowe projekty i natychmiast je realizowaliśmy, a co dziś brzmi nierealistycznie, były to czasy, kiedy można było nie myśleć o pieniądzach. Po dwóch dobach nieustannego łowienia skorupiaków w pu łapki świetlne, szukaliśmy po kieszeniach 20-groszówek, żeby na spółkę kupić zapkę w proszku, jako jedyny posiłek dnia. Krzysztof potrafił zmobilizować innych do poświęceń właśnie dlatego, że sam był najlepszym przykładem – choćby blisko rocznego koczowania na materacu pod własnym biurkiem Kierownika nowo otwartego Laboratorium Morskiego w Helu.



Krzysztof Skóra jako Neptun z trójzębem, ja z lewej w rybackiej zudwestce, studencki obóz naukowy w Chałupach na Helu, 1978 r. Fot. Archiwum Jana Marcina Węśławskiego

Dla mnie najważniejszą cechą Krzysztofa było jego intuicyjne rozumienie Morza. Krzysztof spędził nad wodą i na wodzie długie dni, łowiąc ryby, obserwując zwierzęta i zmiany zachodzące w ekosystemie Zatoki Puckiej. To była wiedza z pierwszej ręki – z własnych obserwacji, wzbogaconych później trzema wyprawami do Antarktyki, gdzie pracował nad biologią mało znanych gatunków ryb Południowego Oceanu. Kiedy zdecydował się na kierowanie placówką w Helu zajęł się pozytywnym budowaniem nie tylko materialnych podstaw. Starą, zrujnowaną wędzarnię ryb doprowadził do postaci znanej w całej Europie, prawdziwej wizytówki Morskiej Polski. To, co dziś podziwiamy, jako wzorowy przykład Stacji Morskiej, powstawało jednak długo i z oporami przede

wszystkim dlatego, że Krzysztof od początku miał wizję Wielkiego Projektu. W tym czasie jedynym odniesieniem dla tworzącej się placówki była przedwojenna Stacja Morska w Helu, która składała się z dwóch pokoiów z mikroskopem i mieszkania dla personelu w nadmorskiej willi. Inne stacje terenowe w Polsce nie odbiegały od tego podstawowego schematu – jakiś mały domek, skupiony na lokalnej pracy we własnym domu badacz, niechętnie przyjmujący zakłócających mu spokój gości. Krzysztof przeskalował to wszystko wielokrotnie – Stacja miała być Wielka, z noclegami dla grup studenckich, basenami a także szerokim oddziaływaniem edukacyjnym i promocyjnym na różnych poziomach wiekowych. Zajęło to blisko 40 lat ciężkiej pracy wielu ludzi, ale to Krzysztof był ikoną Stacji, niestrudzonym propagatorem, który zainteresował polskim morzem polityków, decydentów, zagranicznych i krajowych gości nieprzerwanym strumieniem przepływających przez Stację. Mówił z zapałem i prosto, świetnie rozumiał potrzebę wizualizacji – pokazywania problemu w obrazach. Dzięki swojej charyzmatycznej osobowości osiągnął ogromny sukces – Fokarium przy Stacji odwiedza około pół miliona osób rocznie, co daje miejsce w czołówce polskich turystycznych atrakcji.

Jak to zwykle bywa, za sukcesem i charyzmą mężczyzny stoi niewidoczna Kobieta. Ewa była z Krzysztofem od czasów studenckich, kiedy przyjechali na Hel w 1978 r. Dostała etat w szkole, a zamknięta społeczność wojskowo-rybackiego miasteczka nie wiedziała, co sądzić o młodym, brodatym, wyglądającym jak hipis przybyszu z Gdyni. Utało się określenie „o tam na rowerze jedzie kochanek kierowniczkii świetlicy”. Ewa od początku weszła w rolę towarzyszkii życia i z fantastyczną łatwością przygotowywała dla kolejnych odwiedzających ekip, trzecie czy czwarte w ciągu dnia ciasto, kawę i obiad, z równą swobodą dla Prezydenta Rzeczypospolitej, francuskiego profesora czy dyrektora banku. Bez Ewy i ich dwóch córek, Krzysztof w swoim tempie nie przeżyłby 10 lat pracy na stacji, dzięki nim przeżył prawie 40.

Byłem pierwszą osobą, którą Krzysztof zatrudnił w Laboratorium (spędziłem tam 6 lat). Widziałem, zatem jak ewoluował wizerunek Krzysztofa i jego relacje z miejscowymi. Na początku zyskał uznanie jako człowiek, który zna się na łodziach i łowieniu ryb. Kiedy pojawiła się pierwsza znaleziona na plaży foka, rybacy znosili jej ryby i dopytywali się o jej zdrowie. W miarę rozbudowy foczego programu relacje stawały się coraz bardziej napięte. W ostatnich latach była to niestety otwarta wrogość. Krzysztof stał się propagatorem wprowadzenia obszarów chronionych bałtyckiej fauny i jak zwykle swoją wielką wizję wprowadzał od razu – szybko i z charyzmą. Zjednało mu to równą liczbę tak zwolenników, jak i przeciwników. W swoich działaniach był zwyczajnie uczciwy i wierzył głęboko w to, co głosił. Niewiele osób tak skutecznie przekazywało Polakom wiedzę o morzu – na tym polu Krzysztof miał ogromne i niezrównane zasługi. Jak zwykle bywa w sytuacji ostatniego pożegnania, przypisano mu również osiągnięcia, których sam nigdy by nie zaakceptował. Ktoś z dziennikarzy stwierdził, że „ocalił populację foki szarej od zagłady”. Szkoda pisać głupoty o człowieku, którego można bez przesady nazwać Wielkim Obrońcą Bałtyckiej Przyrody, a jego prawdziwe zasługi są wystarczająco wielkie, by nie trzeba mu było dopisywać życiorysu. Zawsze potrafiliśmy się porozumieć i teraz bardzo mi brakuje mojego Przyjaciela, z którym tak pięknie potrafiliśmy się nie zgadzać.

Prof. Jan Marcin Węśławski

Żegnamy prof. Krzysztofa Skórę z wielkim smutkiem i żalem.

Zarząd Stowarzyszenia Pracownia na rzecz Wszystkich Istot

Redakcja Miesięcznika Dzikie Życie